



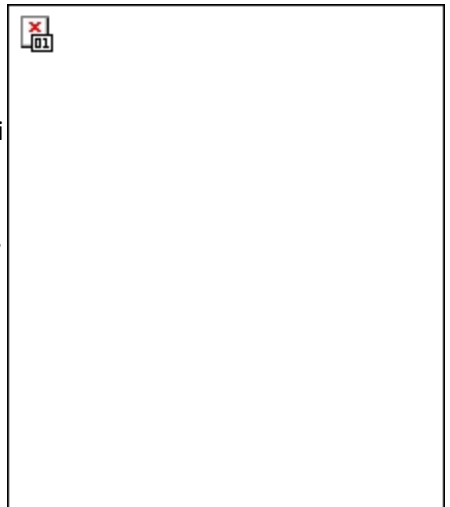
Ars electronica. O Włodzimierzu Kotońskim (1925-2014)

Sylwetka zmarłego we wrześniu 2014 roku pioniera muzyki elektronicznej i pedagoga

Najpierw przerwane przez wojnę studia, potem potworne pół roku w obozie Stutthof, po wojnie szczęśliwa kontynuacja nauki u wspaniałych profesorów – Rytla, Szeligowskiego, wreszcie wyjazdy na kursy do niemieckiego Darmstadt, zagraniczne wykonania własnych kompozycji, znajomość z bogami awangardy Boulezem, Stockhausenem, Nono. I własna, prawdziwa kariera, prawykonania, nagrania, dydaktyka...

Przez ostatnie kilkadziesiąt lat Włodzimierz Kotoński był znakiem firmowym warszawskiej Akademii Muzycznej. Do słynnej klasy „Kotona” pragnęli zdawać wszyscy, którzy próbowali komponować tzw. muzykę współczesną. Na podstawie przedstawionej na egzaminie partytury, przyjmował on wybranych, najciekawszych. [Krzysztof Knittel](#), [Stanisław Krupowicz](#), [Hanna Kulenty](#), [Paweł Mykietyn](#), [Paweł Szymański](#), Anna Ignatowicz to tylko niektórzy z Jego absolwentów. Co powodowało, że Kotoński był tak magnetyzującą osobowością? Był znakomicie obyty, w europejskim środowisku muzycznym, a w dodatku w nim rozpoznawalny! Władał językami - francuskim, niemieckim, angielskim, posiadał liczne i cenne przyjaźnie np. w Skandynawii, gdzie jego muzykę grano niczym „swoją”.

Już samo wykraczanie poza ramy dość izolowanej, szarej Polski, czyniło z Kotońskiego twórcę atrakcyjnego. Dobre ubrania, nienaganne maniery, nieodłączny łagodny uśmiech, także wobec osób dopiero co poznanych to było coś! Obcowanie z dżentelmenem bywa zaraźliwe. Grono uczniów, których uczył pisać muzykę to dzisiejsi prorocy nowej muzyki polskiej, postaci dużego formatu, ale też ludzie pięknego pokroju. Okres studiów to nie tylko czas nabywania wiedzy, to nawet bardziej „nasiąkanie” charakterem wykładowcy, klimatem wybranej dziedziny czy specjalizacji, wreszcie - może rzecz najistotniejsza – wspólne spędzanie czasu wolnego, radosna celebrowanie wspólnoty. Kompozytorzy tworzą bowiem pewien sekretny krąg wtajemniczenia. Cel studiowania: przenieść w siebie, w przyszłość wszystko co najlepsze, zebrane po drodze. A potem wymagająca cierpliwości i oddania mrówcza praca pisarska – obojętnie czy ręcznie czy z użyciem komputerowego programu do edycji nut, zmagania z twórczym dźwiękiem, na końcu z wykonawcami...



Jak pamiętają Profesora Jego uczniowie? Oddajmy głos kompozytorce i pedagogowi Annie Ignatowicz:

„Profesor Kotoński przewrotnie mówił, że „jego metoda uczenia kompozycji polega na nieuczeniu kompozycji” i rzeczywiście „nie nauczał” - w tym sensie, że nikomu nie podawał gotowych recept, przepisów, nie mówił nam, jak mamy komponować, w jakim stylu, czy awangardowo, czy nie... Sam – umiarkowany awangardysta, koryfeusz elektronicznej muzyki nikogo na „awangardę” nie nawracał... Była dowolność: komponuj, w stylu, w jakim chcesz – bylebyś robił to dobrze. To też uczyło odpowiedzialności: rób, co chcesz – ale dobrze! Lekcje polegały na indywidualnym analizowaniu naszych powstających partytur, oraz – na zbiorowych spotkaniach całej klasy Profesora, które były forum wymiany myśli – o naszych utworach, ale też o muzyce oraz kompozycji w ogóle, o bieżącym życiu muzycznym (w którym Profesor był świetnie zorientowany i wręcz prowokował nas, byśmy mieli swoje zdanie). Paradoksalnie więc - „nieuczenie kompozycji” było – w Jego ujęciu Wielką Szkołą kompozycji! Mówił, że patrząc w nasze partytury, stara się usłyszeć to, co usłyszy słuchacz w piątym rzędzie na sali koncertowej... Nie udawał przy tym, że to jest jakaś „prawda obiektywna”, jakaś racja „jedynie słuszna”. Dla Kotońskiego czytanie partytur ucznia było wejściem do jego prywatnego świata, w dodatku – jeszcze nieukształtowanego. Wymagało to szczególnej wrażliwości, empatii i wielkiego taktu. Umiał zdobyć nasze zaufanie”.

Rzetelność, punktualność, precyzja nie były u Profesora męczącą nudną rutyną, ale punktem odniesienia, pewną cechą

stała akademickiego pejzażu. Inspirował swych wychowanków, nic na ten temat nie mówiąc, pokazując im, że nie wszystko musi i nie powinno być byle jakie, bez klasy.

Że kompozytorzy to wspólnota elitarna wiemy wszyscy, ale jeszcze węższe grono zajęło się na poważnie muzyką elektroniczną. Kotoński – jeden z prekursorów tego gatunku w Polsce, oprócz kilku znaczących kompozycji pozostawił książkę, będącą wykładnią *ars electronica*, jedyną zresztą w tym obszarze świata. Będąc instrumentoznawcą opublikował również kompendium wiedzy „Instrumenty perkusyjne we współczesnej orkiestrze”. Do dziś sięgają po te książki profesjonaliści, którym wiedzy nie zastąpią najbardziej błyskotliwe internetowe „tutoriale”.

W 1959 roku wykonując w wytwórni filmowej nagranie muzyki do krótkometrażowej etiudy, Kotoński wykorzystał perkusyjny talerz, którego brzmienie zwalniał, przyspieszał, deformował na różne sposoby poprzez prymitywne wciąż jeszcze urządzenia. W warszawskim Studio Eksperymentalnym Polskiego Radia rozwinął swój pomysł i w ten sposób powstała *Etiuda konkretna na jedno uderzenie w talerz*”, dziś podręcznikowy, modelowy przykład muzyczny na zrobienie „Czegoś” z prawie „niczego”.

Po czterech latach Kotoński wchodzi do studia z „przyborami”: szkłem, które do mikrofonu pociera i tłucze, drewnem, którym uderza i które łamie, nagrywa też piłę tarczową. Tak powstają *Mikrostruktury*. Ma już do dyspozycji więcej sprzętu – filtruje, powiela, nakłada, skleja, łączy w pętlę, wraz z realizatorem, którym jest tradycyjnie Eugeniusz Rudnik.

W 1967 Kotoński zabiera go ze sobą do studia WDR w Kolonii, gdzie przez szereg miesięcy realizują *Klangspiele*.

W 1977 roku jeszcze inaczej konstruuje swoją dźwiękową wypowiedź. Nazwa GS to duma warszawskich konstruktorów - generator syntezy wytwarza dowolne częstotliwości, ma wielki potencjał brzmieniowy, Kotoński przez długie miesiące modeluje swój utwór *Aela*. Potem będzie pracował jeszcze w studiach francuskich i szwedzkich. Nagra *Les Ailes* czyli *Skrzydła* – piękną sugestywną i delikatną i nastrojową zarazem muzykę. Na orkiestrę skomponuje cały cykl symfonicznych poematów poświęcony wiatrom – *Bora, Sirocco, Róża wiatrów*. Gdy z gramofonowej płyty, słucham teraz w promieniach jesiennego słońca *Muzyki wiosennej* Kotońskiego na skrzypce, obój i syntezator, czuję, jakbym roztopiał się w świetle, dźwięku, powietrzu... To muzyka aury, klimatu, jasności i piękna, chociaż atonalna, ma w sobie niezwykłą harmonię.

Bolesław Błaszczak